

RECENZJE I SPRAWOZDANIA.

X. dr. Stanisław Żukowski, Pismo św. w kazaniu, zarys metody, nakł. autora, Lwów, 1921, str. 119.

Wreszcie można napisać, że zapowiada się u nas żywszy ruch homiletyczny, oznaki są już wymowne i wyraziste. W ostatnich latach mimo Wielkiej wojny pisze się większe studia z zakresu homiletyki zwłaszcza jej historii tak o postylach XVI i XVII w. K. Kolbuszewski (Sprawozdanie Ak. Um. 1919, nr. 5) i X. Teofil Długosz — kiedyż wreszcie praca ta się ukáže! — wydaje się nawet książki jak XX. Wacława Kosińskiego o Miłakowskim (1916 r.), b. Józefa Pelczara dzieje kaznodziejstwa polskiego (1917² r.), Wilhelma Bruchnalskiego „Rozwój wymowy w Polsce“ (1918 r.), bezwątpienia najlepsza, X. Statecznego „Listy o wymowie“ (1920 r.), b. Władysława Krynickiego „Wymowę świętą“, drugie wydanie (1920 r.) i różne inne pomniejsze. Urządziło się nawet 1920 r. w styczniu zjazd homiletów, który był winien się zwać raczej zjazdem homiletyków, w Bibliotece Narodowej zapowiada się wydanie kazań staropolskich, pracuje się nad stworzeniem Kwartalnika homiletycznego (X. dr. Zygmunt Pilch z Kielc), nad „Biblioteką kaznodziejów polskich“, „Przegląd teologiczny“ poświęca tyle miejsca badaniom homiletycznym, jak dotąd żadne pismo ogólnoteologiczne, pracują już dwa „Koła homiletyczne“ jedno we Lwowie, drugie w Poznaniu, ot, dość już chyba, by móc śmiało powiedzieć, jeśli go jeszcze niema, to zapowiada się najwidoczniej ruch homiletyczny, mimo, że wykształcenie w seminarjach po części jeszcze kuleje, mimo, że daleko nam, bardzo daleko choćby do tego, co Niemcy na tem polu czynią.

Otóż jednym z współpracowników w tym zapowiadającym się ruchu homiletycznym jest i X. Żukowski, profesor homiletyki na wszechnicy lwowskiej, twórca tamtejszego Koła homiletycznego, no i autor nietylko kazań zwłaszcza „Eucharystycz-

nego Pokłosa" (serji 3) ale i studjum „Niegodna i świętokradzka komunia jako problem homiletyczny“, (Lwów 1919 r.), o którym pisaliśmy pochlebną recenzję na łamach „Wiadomości dla duchowieństwa (Poznań, 1919, nr. 8, str. 121). Wyraziliśmy wówczas żal, że autor obrał sobie tak ciasny temat, a obecnie już poważniej go wyrażamy, że obrawszy sobie zbyt szeroki, za mało go pogłębił, za mało się doń przygotował, za mało się rozejrzał w literaturze, a przecież pisze we „Wstępie“: „idąc drogą pozytywną usiłuję przekonać do oparcia (!) kazań głównie na Piśmie św., pożytki tego uwydatnić i wskazać właściwy sposób użycia Pisma św. w kazaniu“ (7). Uniewinnia się jednak, że „praca ta ma być wstępem metodycznym do oparcia (!) kazań na Piśmie św.; o ile Bóg pozwoli, przystąpię później do omówienia części materalnej“ (7). (Pocóż jeszcze ta stara ortografia!).

Z natury rzeczy w książeczce takiej objętości mógł autor tylko jakby *a vol d'oiseau* przyjrzeć się tak ważnym i szerszego omówienia wymagającym kwestjom jak Pismo św. w dziejach kaznodziejstwa, egzegeza homiletyczna, homilja, perykopy, nadużycia Pisma św. w kazaniach. To też niekiedy rozdziały mają wprost lilipucie rozmiary. W każdym razie przyznać trzeba, że autor poruszył bardzo dużo kwestji, mających w homiletyce łączność z Pismem św. jak selekcję, allegoryzm, akkomodację, cytat biblijny, parafrazę, omówił stosunek kaznodziei do Pisma św. i korzyści, jakie zeń poczerpnąć może, a zwłaszcza Pismo św. w nauczaniu P. Jezusa i Apostołów.

Pocóż długo się rozwodzić nad treścią książki, wiadoma przecież rzecz, że w recenzjach streszczenia stanowią najnudniejsze części, a niestety, większa część recenzji do nich się ogranicza, powiedzmy krótko: na kartach książki X. Żukowskiego słyhać, że użyjemy jego własnego wyrazu „podzwiek“ homiletiki niemieckiej. W niej bowiem jest już od lat, a zwłaszcza od kursów w Ravensburgu 1910 i 13 i w Wiedniu 1911 kwestja biblijna „die Hauptfrage“. Dobrze więc, że autor i u nas tę kwestję porusza i spodziewajmy się, wywoła żywe echo, a możnaby go się napewno spodziewać, gdyby książka była napisana poważniej.

Nasamprzód, jeśli autor już tak tym Niemcom wierzy, a w tej kwestji trudno już im nie wierzyć. to trzeba było jednak więcej nieco uwzględnić ich badania. Autor zna wprawdzie Stingedera Franciszka „Geschichte der Schriftpredigt“ (Paderborn 1920) i jeszcze inną jego rzecz, ale mógł był jeszcze uwzględnić jego znakomite rozprawy w „Theol. praktische Quartalschrift“ „Eine Methodenlehre der homiletischen Schriftbenützung“ (1917 I, 20 u. II, 238) i „Die Homilie“, (1917, IV, 674) a wtedy pewnieby określenia homilji nie zbył cytatem za-

czerpniętym z X. Jougana, lecz wiedziałby, jak to niemieccy homiletycy tacy jak Graser, Wurz już w 18. wieku, a później Schleiniger, Hettinger, Jungmann, Keppler, Meyenberg, Hids, Herr, Krieg — Ries łamali sobie głowę nad określeniem pojęcia homilji. Dalej mniejsza o to, że nie zna kaznodziejów niemieckich już w 16. w. piszących kazania o całych księgach Pisma św., ale ani słowem nie wspomni o silnym ruchu współczesnym, wydającym pod redakcją Tarsycego Paffratha „Alttestamentliche Predigten“, a pod redakcją Tadeusza Soirona „Neutestamentliche Predigten“, a o tem była przecież osobna rozprawka na łamach „Wiadomości dla duchowieństwa“. Podobnie autor nie uwzględnia praktycznie stosowanej egzegezy homiletycznej w czasopiśmie „Kirche und Kanzel“ (Paderborn), gdzie przecież znowu czynni tacy homiletycy jak Stingeder, egzegeci jak Nikel Jan.

Gorsze może jednak od pominięcia tych bądź co bądź zasadniczych prądów niemieckich, nie mówiąc już o tem, że i Hiszpanie wprowadzają objaśnianie ksiąg biblijnych na ambonę, jest rażące wprost ubóstwo znajomości literatury polskiej. Ma się nawet wrażenie, że z dawniejszych kaznodziejów prócz Skargi, no i może Wujka, o którego postylach ani słowa nie czytamy, autor żadnego nie zna, chyba z Pelczara, a to bynajmniej nie wystarczy! I o żadnym homiletyku polskim z dawniejszych ani słowa! A przecież i tamby się już coś znalazło o kwestji biblijnej w homiletyce! Taki orzeł łaciński jak Stanisław Sokołowski, autor potężnych „*Orationes ecclesiasticae*“ i jeden z pierwszych homiletyków w Polsce, pisze w swych pięknych „*Partitiones ecclesiasticae*“ (Opera Cracoviae 1591, 756), np. o figurach starozakonnych, jak ich używać, co mógł i nasz autor lepiej uwzględnić, jako i nowszych naszych homiletyków. Zaleca więc bowiem, gdy się pisze o jakimś przedmiocie choćby pokrótce zestawić, co homiletycy, a nie brak nam takich, bo jest choćby Hołowiński, Lipnicki, dotąd o nim napisali.

Dalej w przykładach trzeba było więcej rodzimych kaznodziejów uwzględnić. Zamiast czerpać kilka razy z Stingedera i za nim powtarzać anegdotę z powieści Isli, trzeba było przytoczyć miejsca choćby z Kiernickiego, Młodzianowskiego a nawet Mijakowskiego. Zagłębiając się choć nieco w dzieje naszego piśmiennictwa ustrzegłby się autor nieścistości, dowiedziałby się choćby z Chrzanowskiego, (Kaz. sejmowe... Warsz. 1912, str. 98), że Skarga podlegał nie tylko wpływom Bellarmina, Stapletona (T. Grabowski, P. Skarga na tle lit. kat., Krak. 1913, str. 584) ale i co do stylu wpływom Cycerona, z którego ma choćby on obraz o okręcie i nie powtarzałby za Tarnowskim, iż „niema w nim ani jednego miejsca, na którym byłoby znać wpływ jakiegokolwiek wzoru“ (str. 29). Upadek kaznodziejstwa rozpoczyna się u nas nie od połowy 17. w. (str. 107), o czem

dowodzi wymownie choćby Mijakowskiego „Kokosz“... 1638 r. albo wcześniejsze „Interregnum“... 1632 r.), (X. W. Kosiński, Jacek Mijakowski, Radom 1916, str. 18), a także Birkowski choćby swemi „Kwiatami z koron Królewskich nieśmiertelnemi“ (Krak. 1633) X. Jan Polański swą „Truną człowiekowi zakon-nemu podaną“ (Poznań 1621), X. Mateusz Bembus „Trąbą gniewu Bożego“ czyli „Kometą to jest pogróżką z nieba“ Kra-ków 1618). i inni.

Z tego niezajęcia się kaznodziejstwem polskim, a przeję-cia się literaturą niemiecką pochodzi i zaniedbanie formy. Już w dawniejszych recenzjach wskazywaliśmy, także czynili to i inni, na rażące błędy, a tutaj po prostu należy to napiętno-wać, bo jest gorzej niż dawniej. Mniejsza o te nowotwory jak „przyjednanie“ 10) „wysnowa“ a nawet „rozsnowa“ (44) „wy-kładnia“ (73) „podźwiek“ (68) miast „pogłos“, mniejsza o tę starzyznę jak „przyłuda“ (11) „tegowczy“, ale takie zwroty i wyrazy jak „mówić ponad głowami słuchaczy (22) tj. darem-nie, „zawarunkowana treść“, (84) „teksty... powinne być w kazaniu przytaczane (93), „nigdy nie głośzono... tyle kazań“ (109), a nawet „Basel“ (67) wcale a wcale nie uchodzą. Po-trzebna i większa dbałość o stylistykę! I autor pisze „homileta“, powinien być „homiletyk“, jak pisze Stinger i inni.

Pomijając rozmaite te i inne jeszcze braki i dziwny raz nawet komiczny subiektywizm („naszem zdaniem“) nie poparty dowodem, jednak nie zamyślamy przeczyć, iż rzecz ma swoją wartość. Autor ma nawet tę zasługę, że wśród tej ogólnej po-suchy teoretyczno-homiletycznej porusza pierwszy w Polsce, pomijając ów artykuł w poznańskim „Przeglądzie kościelnym“ z 1886 r., tę bodaj najważniejszą kwestję homiletyczną. *In ma-gnis voluisse sat est*, ale ponieważ to są magna, więc woleli-byśmy byli widzieć rzecz poważniejszą, a przynajmniej autora na wyżynie choćby poprzedniego dziełka. Uniewinniamy autora jednak tem, jako sam się chciał uniewinnić, iż zamiarem jego było podać jedynie „Zarys metody“ i spodziewamy się, że przyszłe dzieło autor uczyni przynajmniej więcej polskim.

Poznań, 29. XII. 1920.

Ks. Nikodem Cieszyński.